

wszyscy, których nazwisk nie miałem czasu zapisać lub zapamiętać. Niechaj się za to nie gniewają.

Po ukończeniu pokazu, na którym obecny był dyrektor Departamentu Teatru Michał Rusinek oraz kilka osób z tego Departamentu, absolwenci zebrali się w gmachu Wyższej Szkoły Teatralnej na krótką i niezwykle miłą uroczystość. Do zebranej młodzieży przemówił bardzo życzliwie dyr. Rusinek, podkreślając wagę i znaczenie pracy aktora oraz poważne zadania Wyższej Szkoły Teatralnej w odbudowie polskiego Teatru. Po dyrektorze Rusinku przemawiał równie serdecznie i bezpośrednio rektor Wyższej Szkoły Teatralnej, Leon Schiller, przedstawiając zebranej i wzruszonej młodzieży perspektywę dalszej pracy oraz konieczność kształcenia.

Następnie odbyło się przy kawie wspólne zebranie towarzyskie, zakończone chóralnymi pieśniami absolwentów przy akompaniamencie fortepianowym dyr. Schillera. Wyjątkowo miły nastrój poważnej uczelni i jej zapalonych wychowanków udzielił się wszystkim gościom z żalem opuszczającym tak miłe zebranie.

J. S.

LUBLIN

46/47

Po lekkich satyrach i komediach, po sztukach pseudoideowych przereklamowanych gdzie indziej, jak „Przyjaciół przyjdzie wieczorem” lub „Szczeniaki”, wystawiono „Marię Stuart” Słowackiego, reżyserii Ireny Ładosiówny, a następnie „Adwokata i różę” Szaniawskiego.

Premiera „Adwokata i różę” połączona była z 40-leciem pracy artysty-

cznej dyrektora Antoniego Różyckiego.

Gdyby chodziło o wystawienie jednej ze sztuk Szaniawskiego nie w ramach jubileuszu, na pierwszeństwo zasługiwałyby raczej „Żeglarz”, jako bardziej przystępny dla ogółu publiczności i „Dwa teatry”, szczytowy utwór pisarza, w którym zrównoważyły się znakomicie wszystkie zalety jego stylu dramatycznego. Tym zdaniem nie kwestionuje się jednak pośrednio aktualności „Adwokata i różę” w twardych czasach, kiedy przeszczerpianie ideałów piękna moralnego do innych dusz może torować drogę sprawiedliwości społecznej. Trudność roli Mecenasa, wykonanej przez jubilata, polega na konieczności uwydatnienia pracy duchowej, którą trudno uplastycznić na scenie. Szaniawski włożył dużo wysiłku w obronę sprawy hodowli róż, która nie jest zerwaniem z życiem. W utworach jego nie ma nic z pokazowego pięknoduchostwa, jego piękno jest dla ludzi, tu człowiek ratuje człowieka dzięki zapałtrzeniu się „w oblicze czegoś Najwyższego”. Elastyczna symbolika Szaniawskiego, oparta na doskonałym rozwiązaniu problemu wzajemnego przenikania świata realnego a świata marzeń, wymaga subtelnej cieniowania, w granicach z jednej strony niemal mistycznych (rosa mistica), z drugiej emocjonalnych (miłość kobiety).

Realizacja „Adwokata i różę”, najlepsze osiągnięcie Teatru Miejskiego w bieżącym sezonie, nacechowana jest prawdziwą kulturą intelektualną, co już daje gwarancję należytego poziomu. Dzięki właściwemu tempu i nie nadużywaniu pauz udało się uniknąć niebezpieczeństwa nudy, jaką groziło usuwanie przez autora realnych wydarzeń poza nawias sceny. Reżyserka — Gustawa Błońska — wydobyla z

„Teatr” 7-8/1947

poszczególnych artystów nowe możliwości, powierzając rolę Przyjaciela L. Wołfejce, Damy — Skrzydłowskiej, Doroty — T. Pasławskiej, Agenta — Klejerowi, Starego sługi — Chmielarczykowi, Marka — Kondratowi, Młodzieńca — Piekarskiemu.

Po spektaklu w dn. 13 maja odbyła się uroczystość jubileuszowa, w której wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz i społeczeństwa oraz delegat Ministerstwa Kultury i Sztuki, radca M. Guranowski. Jubilat, udekorowany orderem Polonia restituta, otrzymał liczne depesze i listy od placówek kulturalnych i wybitnych osobistości ze świata artystycznego. Publiczność żywołowymi oklaskami wyraziła Antoniemu Różyckiemu, opuszczającemu Lublin, swą wdzięczność za dwuletnią pracę na stanowisku dyrektora Teatru Miejskiego.

W okresie sprawozdawczym przybyła Lublinowi bardzo cenna placówka kulturalna — „Nasz Teatr”, który zainaugurował swoją działalność programem pt. „Romantyczność”, składającym się z ballad i romansów Mickiewicza. Irena Paradowska, założycielka Teatru i jego reżyserka, pracująca z adeptami Szkoły Dramatycznej, dąży do uzyskania wizji dramatycznej za pomocą narracji opartej na elemencie emocjonalnym, znajdującym wyraz w oryginalnie pomyślanej i indywidualizowanej rytmice ruchów chóru, przy daleko posuniętym wyodrębnieniu poszczególnych członków zespołu recytacyjnego. Działalność „Naszego Teatru”, popularyzującego wielką poezję wśród młodzieży szkolnej i szerokich mas społeczeństwa, zapowiada się dobrze.

Maria Bechczyc-Rudnicka

CZĘSTOCHOWA

„DWA TEATRY” JERZEGO SZANIAWSKIEGO

Częstochowa jest szóstym z kolei miastem, które wystawia „Dwa teatry”. Dyrekcja Teatru Miejskiego w Częstochowie postąpiła słusznie, nie siląc się na jeszcze jedną inscenizację, natomiast przez zaproszenie Edmunda Wiercińskiego na reżysera dokonała najtrafniejszego wyboru. Jak Wierciński wystawił „Dwa teatry” w teatrze śląskim w Katowicach, wiemy z recenzji K. Grzybowskiej w nrze 3 „Teatru”. Podkreśliła ona tam rolę, jaką w inscenizacji Wiercińskiego odgrywa gest. Otóż w kilku momentach sztuki tego gestu było za wiele, to znaczy był on zgoła niepotrzebny, albo niezgodny z intencją Szaniawskiego.

„Autor” np. w jego pojęciu nie jest bynajmniej postacią groteskową, która nie może się wyjęzyczyć i dopomaga sobie całą serią wymownych gestów. „Autor” to milczek, który nie lubi ujawniać swoich poglądów, ale gdy je ujawnia, czyni to stanowczo i bez namysłu. Również skomplikowane manipulacje Lizelotty z gałęzią kwitnącej jabłoni w III akcie są dowolnym pomysłem reżyserskim, wyraźnie sprzecznym z tekstem. Brutalny efekt z hałaśliwym rzuceniem wiośła o ziemię przez Andrzeja w akcie III jest dysonansem nie tylko akustycznym, gdyż wnosi w ściszone, dyskretny półton „Teatru snów” chwyt z melodramatu, całkowicie niezgodny ze stylem Szaniawskiego.

Łny objaw charakterystyczny: całą intelektualną Częstochowę niepokoiło zapytanie: umarł czy nie umarł naprawdę Dyrektor „Małego zwierciadła”. I znowu to zapytanie wynikało z efektownego pomysłu reżyserskiego, jakim zakończono sztukę,